



Misje Saleszjańskie

4/2019 (190)
lipiec - sierpień



Siostry
saleszjanki

NA PODOLU

str. 6 - 13

Salezjański Ośrodek Misyjny

ul. Korowodu 20
02-829 Warszawa
tel.: 22 644-86-78
fax: 22 644-86-79

redakcja@misjesalezjanie.pl
ksiegowosc@misjesalezjanie.pl
adopcja@misjesalezjanie.pl
wolontariat@misjesalezjanie.pl
projekty@misjesalezjanie.pl

Konto złotówkowe:

PKO BP O/XVI Warszawa
50 1020 1169 0000 8702 0009 6032

Konto w euro:

PKO BP O/XVI Warszawa
PL69 1020 1169 0000 8502 0018 8714
swift code: BPKOPLPW

Konto w USD:

PKO BP O/XVI Warszawa
PL53 1020 1169 0000 8602 0089 7926
swift code: BPKOPLPW

Redaktor naczelny:

Ks. Jacek Zdzieborski SDB
dyrektor@misjesalezjanie.pl

Zastępca redaktora naczelnego:

S. Grażyna Sikora FMA
redakcja@misjesalezjanie.pl

Projekt graficzny:

Krzysztof Karpiński

Współpracują:

Renata Piotrowska
Izabela Paszke
Małgorzata Dadej-Mumba
Ks. Tomasz Łukaszuk SDB

Redakcja zastrzega sobie
prawo dokonywania zmian
w nadesłanych tekstach.

W numerze

3

Słowo Dyrektora Ośrodka Misyjnego

Ks. Jacek Zdzieborski SDB

4-5

List Przełożonego Generalnego

Błogosławieństwa Rodziny Salezjańskiej

Ks. Ángel Fernández Artime SDB

6-13

Prosto z misji

Siostry salezjanki na Podolu

S. Grażyna Sikora FMA

14-17

Adopcja na Odległość

Dzięki Programowi Adopcji pustynia żyje

Ks. Oswin Ndowa SDB

18-21

Międzynarodowy Wolontariat Don Bosco

Pod jednym dachem

Patrycja Nabor MWDB

22-23

Duchowość salezjańska

Wytrwałość i duch ofiary

Ks. Tomasz Łukaszuk SDB

24-26

Projekty misyjne

27-29

Wspomnienie

Już na Godach Baranka

S. Alina Sienkiewicz FMA (1925-2019)

S. Grażyna Sikora FMA

30-31

Ogłoszenia



@misjesalezjanie

Bądźmy czytelnyim znakiem

CHRYSTUSA

Drodzy Przyjaciele Misji Salezjańskich!

Jestem jeszcze pod wrażeniem mojej ostatniej wizyty w **Bangladeszu**, gdzie salezjanie są obecni zaledwie od 2009 roku. Kilka miesięcy później dołączył do nich **misjonarz z Polski, ks. Paweł Kociołek SDB**, który pracuje tam po dzień dzisiejszy razem z innymi misjonarzami z Indii i Wietnamu. Cieszy fakt, że jest tam coraz więcej lokalnych powołań.

W tak krótkim czasie powstała piękna **wspólnota w Utrail** z parafią, oratorium, szkołą podstawową i średnią. Tam również zgłaszają się aspiranci do życia salezjańskiego i odbywają formację w prenowicjacie. Druga wspólnota powstała trzy lata później w **Lokhikul**, gdzie dzisiaj jest parafia, szkoła podstawowa, oratorium. Od dwóch lat rozwija się nowe dzieło w **Joypurhat** z parafią, oratorium i nowo budującą się szkołą. Kolejne dzieło jest zakładane w stolicy kraju, w **Dhace**.

Tak wiele w tak krótkim czasie... A pomyśleć tylko, że polski misjonarz zaczynał w chlewie z krowami, gdzie mieszkał przez ponad pół roku w Lokhikul, zanim powstała jakakolwiek struktura... W Joypurhat zamieszkał w zakrystii nowo wybudowanej kaplicy.

Wszędzie tam salezjanie docierają z posługą duszpasterską do chrześcijan żyjących w mniejszości w licznych wioskach.

Oglądając to Boże dzieło odnosiłem wrażenie, że jestem świadkiem rodzącego się Kościoła, który rozwija się tak wspaniale w tym muzułmańskim kraju. Bogu niech będą dzięki za piękne świadectwa wiary pośród licznych prób i prześladowań. Niech Wspomożycielka Wiernych wspiera ich swoją przemożną opieką.



Ks. Jacek Zdzieborski SDB

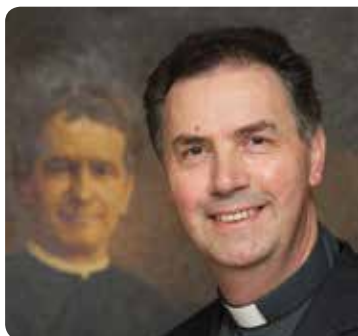
Dyrektor Salezjańskiego
Ośrodka Misyjnego

Wszystkim Misjonarzom i Misjonarkom życzymy wytrwałości w trudach pracy misyjnej. W najbliższych dniach dołączy do nich jedenaścioro Wolontariuszy, którzy zakończyli formację w naszym Ośrodku i otrzymali krzyże misyjne. **Niech wszyscy będą czytelnyim znakiem Chrystusa w dzisiejszym świecie.**

Słowa uznania i podziękowania kieruję do s. Grażyny Sikory FMA, która przez kilkanaście lat pracowała z oddaniem m.in. w redakcji naszego Ośrodka i była odpowiedzialna za niniejsze czasopismo. Zgodnie z wolą Bożą została skierowana do nowych zadań w swojej prowincji zakonnej. Niech dobry Pan Bóg wynagrodzi jej stokrotnie za trud na rzecz misji salezjańskich i błogosławi wobec nowych wyzwań.

Niech Duch Święty czyni nas wszystkich wrażliwymi na Boże natchnienia i sprawę misji. Szczęść Boże!

Ks. Jacek Zdzieborski



Ks. Ángel Fernández Artime SDB

1. Błogosławiona Rodzina Salezjańska, która znajduje radość w ubóstwie. Umocniona łaską Bożą działa cuda wśród najuboższej młodzieży. To jest świętość!

Wszystko, co przeżyłem i widziałem w ciągu tych pięciu lat animacji w świecie salezjańskim (do tej pory w 85 krajach) dało mi pewność, że Bóg codziennie czyni prawdziwe „cuda” w życiu wielu chłopców i dziewcząt, zwłaszcza najuboższych i opuszczonych. Są to cuda nie mające nic wspólnego z pieniędzmi, ale z osobistym podejściem pełnym autentyzmu, miłości, akceptacji i słuchania sytuacji młodych, nierzadko bardzo dramatycznych.

Błogosławieństwa RODZINY SALEZJAŃSKIEJ

Uczestnicy tegorocznych
Dni Duchowości
Rodziny Salezjańskiej
pochodzili z 28 krajów.

To piękne spotkanie odbywa się
od 37 lat i jest coraz
bardziej znaczące.

Owoce wspólnej refleksji
tamtych dni są Błogosławieństwa
Rodziny Salezjańskiej.

2. Błogosławiona Rodzina Salezjańska, która z łagodnością i miłością Dobrego Pasterza towarzyszy młodym, wychowując ich do dialogu i przyjęcia różnic. To jest świętość!

Jak ważne jest wychowanie młodych ludzi do dialogu i przyjęcia tych, którzy są inni! Podczas jednej z moich wizyt w Europie nastolatek modlił się publicznie, aby „pozbyć się strachu przed obcokrajowcami”. Zastanawiałem się: co my, dorośli i władze naszych społeczeństw, zasiewamy, aby 15-letni chłopak bał się kogoś, kto jest po prostu inny?

3. Błogosławiona Rodzina Salezjańska, która leczy rany tych, co cierpią i daje nadzieję tym, którzy ją utracili, niosąc radość Zmartwychwstałego Chrystusa. To jest świętość!

Nadzieja to jedna z wielkich cnót chrześcijańskich i słowo talizman, którego dzisiaj bardzo brakuje. Czasem nie można rozwiązać problemów ludzi, ale można być blisko, okazać serce i szacunek, pomóc w leczeniu ran. Kto ich nie ma i kto nie docenia gestów pomocy?

4. Błogosławiona Rodzina Salezjańska, która towarzyszy młodym w realizacji ich projektu życia w rodzinie, w pracy, w społeczeństwie. To jest świętość!

Pytałem młodych w różnych krajach, czy mają ideały, marzenia, projekty, ponieważ życie bez marzeń, bez ideałów, staje się tylko „przetrwaniem”. Jedną z najpiękniejszych rzeczy w misji salezjańskiej jest towarzyszenie młodym, niezależnie od ich sytuacji, w tworzeniu projektu życia, w zakotwiczeniu życia przy kolumnach, które pomogą im przetrwać wszystkie burze.

5. Błogosławiona Rodzina Salezjańska, która praktykuje miłosierdzie, otwiera oczy i serce na słuchanie i przebaczenie, stając się otwartym domem. To jest świętość!

Jednym z najmniej używanych dzisiaj słów jest „miłosierdzie”. I dlatego, kiedy papież Franciszek mówi o miłosierdziu, natychmiast pojawiają się „prorocy nieszczęścia”, krzycząc, że to nonsens i słabość. Tymczasem nasz sposób pojmowania życia i wychowania zakłada przede wszystkim zrozumienie, współczucie i miłosierdzie. Rodzi się z akceptacji i słuchania.

6. Błogosławiona Rodzina Salezjańska, która stara się być autentyczna i przejrzysta, wykracza poza pozory i widzi łaskę Bożą działającą w każdej osobie. To jest świętość!

W świecie, w którym dominują osoby bez zasad, mające „plecy”, specjaliści od kariery, hedoniści, ludzie gotowi podeptać nawet najświętsze więzi, my łączymy się z tymi, którzy wierzą w autentyczność, przejrzystość, uczciwość, którzy kierują się jedną jedyną miłością i wiarą. Chcemy być transparentni i zachwycać się Bogiem i Jego Słowem. Chcemy dać młodym serce prawe i przejrzyste, otwarte na Boga i innych, choćby to wiele kosztowało.

7. Błogosławiona Rodzina Salezjańska, która wychodząc od prawdy Ewangelii, wierna charyzmatowi księdza Bosko, staje się zaczynem dla nowej ludzkości, akceptując z radością także krzyż dla Królestwa Bożego. To jest świętość!

Wciąż wierzymy, że charyzmat księdza Bosko jest darem Boga dla Kościoła i dla świata, aktualnym i koniecznym. Pokornie wierzymy, że w dzisiejszym świecie czegoś by brakowało, gdyby nie było charyzmatu salezjańskiego i tysięcy domów salezjańskich istniejących w 134 krajach świata, pośród milionów młodych ludzi i ich rodzin.

I nadal wierzymy, że jeśli drzewo, które upada, robi więcej hałasu niż las, który rośnie w ciszy, to pragniemy być lasem, w którego cieniu wielu się schroni. Życzę Wam, abyście byli błogosławieni.





Siostry
salezjanki

NA PODOLU

Misje kojarzą się nam
najczęściej z Afryką,
Ameryką Południową i Azją.

Tymczasem i w Europie
nie brakuje miejsc, które
zasługują na miano misji
z prawdziwego zdarzenia.

Jednym z nich jest nowa
placówka sióstr salezjanek
w ukraińskim Hajsynie
na Podolu.

W sobotę, 20 października 2018 roku, mieszkańcy 30-tysięcznego Hajsyna po raz pierwszy zobaczyli przed katolickim kościołem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny katolickie siostry zakonne. Razem z siostrą Anną Zainchkovską i siostrą Wiolettą Wróbel, które miały wkrótce rozpocząć tutaj pracę, przyjechała siostra Gabriela Rohde, przełożona Wizytatorii Wschodu i Gruzji. W niedzielę, podczas Mszy św., przywitał siostry ksiądz proboszcz Jerzy Malecki i parafianie. Przyszło ich sporo, prawie 50 osób. Trzy wiązanki białych róż w szeleszczącym celofanie mówiły o ich otwartych sercach i gościnności.

Trochę historii

Do początku XIX wieku Kościół katolicki na Ukrainie działał bez większych przeszkód. Potem jednak rząd rosyjski zaczął stopniowo ograniczać jego działalność. Zamykano kościoły, konfiskowano mienie kościelne, prześladowano duchowieństwo i wiernych. Katolików przesiedlano na Syberię, osadzano wśród prawosławnych, aby w ten sposób zatracili swoją wiarę. Kiedy do władzy doszli bolszewicy dążyli wprost do całkowitej likwidacji Kościoła katolickiego. Ich wrogość doprowadziła do tego, że do

końca lat trzydziestych wszyscy kapłani zostali aresztowani, a świątynie pozamykane. Przejęto i zlikwidowano wszystkie szkoły katolickie, budynki sakralne, seminaria duchowne, klasztory, domy parafialne, prasę i organizacje kościelne. Kościół rzymskokatolicki oficjalnie przestał istnieć. Nieliczni kapłani działali w podziemiu. Starali się podtrzymywać wiarę wiernych, wierność wartościom religijnym i modlitwie. Dzięki temu Kościół i wiara katolicka, choć oficjalnie zabronione, nigdy nie przestały istnieć. Przetrwały często wyłącznie w rodzinach, w sercach małej garstki ludzi, w ich myślach, by odrodzić się na początku lat 90-tych.

”

Rodzin katolickich jest tu mało.
Często jedyną katoliczką w rodzinie jest babcia,
która bardzo pragnie, aby wnuk czy wnuczka
przyjęli I Komunię św. w Kościele katolickim.

”



Hajsyńscy katolicy

Dawniej w Hajsinie mieszkało wielu katolików, ale wieloletni komunizm skutecznie wykorzenił to, co kiedyś było cenne dla ludzi – wiarę w Boga. Obecnie w miasteczku katolików jest niewiele. W większości to ludzie starsi, o polskich korzeniach, którzy z pokolenia na pokolenie starali się nie zatracić wiary w Boga i zachować tradycje religijne. W ich wschodnie dusze jest głęboko wpisana świadomość obecności Boga. Mijając kościół czy cerkiew zawsze schylają głowę i pobożnie robią znak krzyża świętego. Są świadkami Boga dla młodych, których garstka powoli garnie się do Kościoła. Rodzin katolickich jest tu mało. Często jedyną katoliczką w rodzinie jest babcia, która bardzo pragnie, aby wnuk czy wnuczka przyjęli I Komunię św. w Kościele katolickim. Rodzicom dziecka na tym nie zależy, bo albo są prawosławni, albo niewierzący.

Ks. Proboszcz Jerzy
Malecki i s. Wioletta Wróbel
z dziećmi pierwszokomunijnymi.

Strona 6:
Dawny kościół katolicki,
zbudowany w latach 1823-1825,
w 1923 zniszczony przez komunistów
i zamieniony najpierw na warsztaty,
potem na szkołę, obecnie ruina.



„Misyjne” stoły i ławki

Starania o kościół rzymskokatolicki w Hajsynie podjęli w 2007 roku dwaj księża diecezjalni – Stanisław Szulak i Aleksander Chałaim. Dzięki nim została otwarta kapliczka przy ul. Lenina. Krótco potem w centrum miasta przy ul. Karola Marksa (obecnie ul. Czarnowoła 6A) rozpoczęto budowę kościoła pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Zakończono ją po siedmiu latach i 7 września 2014 roku, w wigilię święta Narodzenia NMP, biskup Dubrawski poświęcił kościół. Smukły, z czerwonej cegły, z pozłacanym krzyżem na 34-metrowej iglicy, widocznym niemal w każdej części Hajsyna.

„Szukam siostr”

Parafię obsługują księża diecezjalni w osobie proboszcza, księdza Jerzego Maleckiego. Pochodzi on z miejscowości Horodok w obwodzie winnickim. Od 17 lat jest kapłanem, a od 9 lat posługuje w Hajsynie. Cieszy się wielkim szacunkiem, nie tylko swoich parafian, ale także duchownych i wiernych prawosławnych i protestantów. Pod względem religijnym Hajsyn to prawdziwa „mieszanka chrześcijańska”. Około 60% społeczności stanowią prawosławni, 35% protestanci, 2% katolicy, 3% świadkowie Jehowy, niewierzący i inni. W miasteczku są trzy cerkwie prawosławne, osiem małych kościołów protestanckich, jeden kościół katolicki. Jedni drugim nie przeszkadzają w pracy a wręcz obdarzają się szacunkiem i życzliwością. Duża w tym zasługa księdza Maleckiego, który dzięki niezwyklej dobroci i dyplomatycznemu podejściu zjednał sobie wszystkich.

Jeszcze do niedawna wielu mieszkańców Hajsyna postrzegało Kościół katolicki jako sektę, czemu sprzyjała i wciąż sprzyja wroga propaganda. Obecnie jednak niewiele już tak myśli. Otwartość księdza Maleckiego i to, co robi dla społeczności miasteczka, zwłaszcza dla dzieci i młodzieży, bez względu na ich wyznanie, sprawiły, że ludzie nie boją się już wysyłać swoich pociech na półkolonie organizowane jesienią, zimą czy latem przez katolickiego księdza. Kolonie z Bogiem, w których uczestniczyła prawie setka dzieci i młodzieży, korzystając nie tylko z ciekawych zajęć, ale i z darmowych obiadów, przełamały uprzedzenia i bariery wobec katolików. Ksiądz proboszcz ma jeszcze wiele innych pomysłów. Jednym z nich jest otwarcie przedszkola dla miejscowych dzieci, pierwszego w Hajsynie. Wybudował już dom w tym celu na placu kościelnym i od pewnego czasu usilnie szukał jakichś sióstr, które by poprowadziły przedszkole. Nie było to łatwe przedsięwzięcie, ale udało się. Kiedy Przełożona Generalna sióstr salezjanek Yvonne Reungoat usłyszała o tej propozycji, zapytała tylko: „Czy w tym Hajsynie są dzieci i młodzież”. Na odpowiedź twierdzącą zareagowała jednoznacznie: „Próbujemy tam zaszcześcić charyzmat księdza Bosko i matki Mazzarello”.

”

Dla sióstr salezjanek
Hajsyn to jeszcze jedno miejsce na Ukrainie,
na które Bóg spojrzał z wielką miłością.

Królewskie korzenie

Hajsyn leży na Podolu, w obwodzie winnickim. W historycznych dokumentach czytamy, że kiedyś było to miasto królewskie Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W strukturach Kościoła rzymskokatolickiego Hajsyn należy do diecezji kamieniecko-podolskiej. Znajduje się tu siedem szkół podstawowych i liceum medyczne. Młodzież po jedenastej klasie, chcąc kształcić się w innym kierunku, dojeżdża 40 km do Ładyżyna, gdzie jest technikum elektryczne, mechaniczne i ekonomiczne, albo wybiera liceum pedagogiczne czy muzyczne w oddalonym o 80 km Humaniu. Ponadto Hajsyn posiada niewielki park, bibliotekę, dwa szpitale, apteki, pocztę, mleczarnię, dwie fabryki, trzy supermarkety, sklepy prywatne i targowisko. Na co dzień można na nim kupić podstawowe produkty a w niedziele i czwartki odbywa się tam tzw. duży rynek, przyjeżdżają ludzie z okolicznych wiosek i sprzedają wszystko, czego dusza zapragnie. Wtedy jest tam wielki tłok, bo i ceny są niższe.



Nowe
stoły i krzesła

Ludzie żyją tu bardzo skromnie. Ci, którzy pracują w szkołach, szpitalach, urzędach czy sklepach mogą liczyć na w miarę stałą zapłatę. Niektórzy trudnią się drobnym handlem, a wiosną i jesienią jadą do pobliskich wiosek, szukając jakiegokolwiek zarobku. Jednak wielu ludzi nie ma pracy i bezskutecznie jej poszukuje. To skutkuje popadaniem w alkoholizm i depresję, albo emigracją, prowadzącą do rozbitcia rodzin. Wiele osób żyje na granicy ubóstwa, gdyż większość wynagrodzeń i emerytur jest bardzo niska (2 tys. hrywien, tj. 280 zł) a ceny wciąż idą w górę. Ponadto jest tu bardzo wielu uchodźców ze wschodniej Ukrainy, którzy uciekli z powodu wojny trwającej już piąty rok, której końca nie widać.

Misja pod okiem Boga

Dla sióstr salezjanek Hajsyn to jeszcze jedno miejsce na Ukrainie, na które Bóg spojrział z wielką miłością. Siostra Anna Zainchkovska, Ukrainka i siostra Wioletta Wróbel, Polka, z odwagą podjęły nowe wyzwanie. Niełatwe wyzwanie, bo należąc do siostrzanej wspólnoty w Odessie, oddalonej od Hajsyna o 330 km, muszą sobie same jakoś radzić.

”
Wychowanie jest sprawą serca.
Tak rozumieł je ksiądz Bosko i matka Mazzarella.
Siostry z Hajsyna odważnie to kontynuują.

”
Siostry mieszkają w domu, w którym w przyszłości będzie także przedszkole. Dom jest nowy, na zewnątrz pięknie się prezentuje, choć od strony praktycznej można dostrzec pewne mankamenty, ale misjonarki nie skupiają się na tym. Przyjeżdżając tutaj, siostry wiedziały, że w domu nie będzie nic oprócz materaców. Jak misje, to misje. Stopniowo kupowały podstawowe rzeczy potrzebne do życia, poczynając od przysłowiowej łyżeczki. Krzesła przyniosły sobie z kościoła, poprosiły też o jakiś stół do kuchni, aby mieć gdzie zjeść śniadanie i kolację. Przez pierwsze dwa miesiące korzystały z obiadów u księdza proboszcza, a w grudniu kupiły multiwarke i odtąd gotują proste obiady u siebie. Trochę podobnie było z pralką. Rzeczy do prania nosiły przez plac kościelny do domu księdza proboszcza, korzystając tam z małej pralki, co było i niewygodne i krępujące. Aż tu na początku lutego niespodzianka, jeden ze świeckich wolontariuszy ofiarował im na jakiś czas pralkę automatyczną. Ot, to się nazywa szczęście.



Radość siostry Wioletty
udzielić się wszystkim.

Pierwszy Domownik

W każdym domu salezjańskim najważniejszym pomieszczeniem jest zawsze kaplica. To Jezus obecny w Najświętszym Sakramencie jest Panem i Gospodarzem naszych domów. Gdy siostry zamieszkały w Hajsynie nie miały w domu kaplicy. Swoje modlitwy odmawiały w zimnym kościele, częściowo z ludźmi. Szybko jednak, bo już w listopadzie 2018 roku, Jezus zamieszkał pod jednym dachem z siostrami. Jeden z pokoi został zamieniony na kaplicę. W „klasztorku” zaraz zrobiło się cieplej, i to nie tylko za sprawą elektrycznych grzejników, dzięki którym można chodzić w domu bez kurtek.

Głównym momentem każdego dnia jest dla sióstr Msza św. w kościele parafialnym. Trzy razy w tygodniu odprawiana jest rano a trzy razy wieczorem. W niedzielę są dwie Msze, o godz. 12 i 17. Tłumów nie ma, bo i katolików jest niewielu. W codziennej Eucharystii uczestniczy powyżej 10 osób, w niedzielę około 40, 50, w tym 10 dzieci i nastolatków.

Katecheza sercem ewangelizacji

Największy „ruch” jest w soboty i w niedziele, bo wtedy siostry prowadzą katechezę. Siostra Anna spotyka się z nastolatkami po I Komunii św. Jest ich ... czworo. Inną czwórkę dzieci przygotowuje do I Komunii św. w oddalonym o 40 km Ładyżynie. Ma udział w katechezie przedszkolaków, bo przygotowuje osobę świecką, która ją prowadzi. W piątki ma spotkania dla około 10 miejscowych dziewcząt. Jako Ukrainka z wykształceniem pedagogicznym jest też chętnie zapraszana do szkoły na godziny wychowawcze. Choć szkoła nic za te lekcje nie płaci, siostry cieszą się, że mogą być z młodzieżą, i że w szkole habit nikomu nie przeszkadza.

Na powitanie sióstr przyszła prawie 50 osób, niemal wszyscy parafianie.



Dzieci z Hajsyna do I Komunii św. przygotowuje siostra Wioletta. Jest ich siedmioro. Jeszcze do niedawna „salka katechetyczna” w domu sióstr była istic misyjna. Nie było w niej nic, oprócz kilku cegieł, na których położone były deski. Te „misyjne” stoły były nakryte kolorowymi ceratami. W niedzielę, w kościele, po Mszy św. o godz. 12, siostra Wioletta ma katechezę dla dorosłych. Zazwyczaj zostaje od 15 do 20 osób. To dużo. Wcześniej, z dwójką dzieci i dwójką młodzieży, przygotowuje liturgię na sobotę i niedzielę. W soboty o godz. 15 prowadzi sześciuosobową grupę nastolatków pragnących zostać animatorami. Można powiedzieć, że życie tej małej wspólnoty parafialnej coraz bardziej się ożywia i przyciąga coraz to nowych zainteresowanych.

Oratorium – super środowisko wychowawcze

Kiedy ksiądz Bosko zaczął gromadzić ubogich chłopców w Turynie chciał im dać coś z domu, coś z podwórka, coś ze szkoły i coś z parafii. Tak powstało pierwsze salezjańskie oratorium. Kiedy siostry zamieszkały w Hajsynie, dobrze wiedziały, że nie będą miały setek dzieci na katechezie, ani nie otworzą tu żadnej szkoły. Garstka katolików w środowisku częściowo prawosławnym, częściowo protestanckim i częściowo niewierzącym nie gwarantowała szerokiej działalności ewangelizacyjno-wychowawczej. Szansą na dotarcie do większej ilości dzieci i młodzieży, a przez nich także do dorosłych, jest sprawdzony środek salezjański – oratorium, czyli super środowisko wychowawcze. Oratorium w Hajsynie jest otwarte codziennie od godz. 13 do 18. Odpowiedzialną za nie jest siostra Wioletta.

A zaczęło się od półkolonii z Bogiem, które siostry zorganizowały tydzień po przybyciu do Hajsyna, w dniach od 26 października do 4 listopada 2018. Żyjąc jeszcze na kartonach i walizkach, nie mając stołów i szaf, otworzyły dom i serce dla najmłodszych. W półkoloniach uczestniczyło 20 dzieci i 15 nastolatków różnych wyznań, nie tylko katolików. A potem oratorium ruszyło. Każdego dnia jest akcent na co innego: w poniedziałek na język angielski, we wtorek na tematy z geografii, przyrody i fizyki, w środę na prace manualne, w czwartek na film z dyskusją, w piątek na śpiew i naukę gry na gitarze. Codziennie około dziesięciorga dzieci przychodzi zaraz po szkole i w różnych godzinach wychodzą, bo mają autobus. Wszyscy mogą skorzystać z proponowanych zajęć, a dodatkowo z gorącego kakao na wodzie i ciastka. Dla uboższych dzieci jest też zawsze gorąca zupa. W soboty oratorium jest po Mszy św. i po katechezie, od godz. 12 do 15. Bogaty program przyciąga ponad 20 dzieci.

Siostry z powodzeniem
zaszczepiają charyzmat salezjański.





„Wychowanie sprawą serca”

Właśnie tak rozumieeli wychowanie ksiądz Bosko i matka Mazzarello. Ich życie było twórczym i całkowitym darem dla dzieci i młodzieży. Siostry z Hajsyna odważnie to kontynuują. Pełne życia i radości mają tysiące pomysłów. Sporo już zrealizowały: zimowe półkolonie pod hasłem „Królestwo dobrych słów”, z udziałem 15 dzieci i 10 nastolatków i atrakcją – wyjazdem do odległej o 120 km Winnicy na kryte lodowisko; uroczystość świętego Jana Bosko, w której uczestniczyło 38 osób, nie tylko katolików; radosny kulig w przepięknej scenerii do wioski oddalonej od Hajsyna o 20 km; gra miejska „Rozdajemy uśmiech” z przypinaniem ludziom na ulicach, w sklepach, w parku zrobionych przez dzieci słoneczek z pięknymi myślami; czterokrotne odwiedziny z dziećmi w domu starców z przygotowaną scenką, koncertem piosenek i drobnymi prezentami; wiosenne półkolonie dla 30 dzieci na temat „Nasze plusy i minusy”; pantomima na Wielki Piątek i scenka na Wielkanoc; majowy piknik dla rodzin. Szczególnym wydarzeniem i przeżyciem była I Komunia św. 26 maja przyjęło ją siedmioro dzieci w Hajsynie a 9 czerwca czwórka dzieci w Ładyżynie.

Od 14 stycznia siostra Anna rozpoczęła pracę w świetlicy w domu sióstr. Wielkie słowo „światlica” to po prostu pomoc dzieciom w nauce. Na razie jest ich troje, ale siostry wiedzą, że światlica się rozwinie, bo edukacja jest tutaj na bardzo niskim poziomie. Wielu uczniów nie radzi sobie z nauką. Odsyłani są na prywatne korepetycje, których koszt za godzinę wynosi około 50 hrywien, tj. 7 złotych. Choć może się nam wydawać, że to niewielka kwota, rodzice dzieci nie mogą sobie na nią pozwolić, tym bardziej, że korepetycje nie dotyczą tylko jednego przedmiotu a w rodzinie jest minimum dwoje dzieci. Darmowe korepetycje w świetlicy u sióstr to jak dar niebios dla hajsyńskich rodzin.

Jednym z „dowodów”, że wychowanie jest sprawą serca jest Sasza. Pochodzi z ubogiej rodziny. Jego niezaradna mama i jej popijający partner nie są w stanie stworzyć mu prawdziwego domu. Sasza był bardzo zaniedbany. Okazało się, że będąc w piątej klasie, nie potrafił nawet zawiązać butów. Siostry zaprosiły go do domu. Kupiły mu plecak, ubranie, buty, pomogły w nauce, okazały serce. Chłopak się zmienił, widać to nawet po jego zewnętrznej postawie. Kiedyś powiedział ze łzami w oczach: „Siostry, koledzy w klasie zaczynają mnie szanować. Co ja bym bez was zrobił? Tak bardzo wam dziękuję”. Sasza codziennie przychodzi do oratorium, gdzie może spożyć gorący posiłek i spokojnie odrobić lekcje, uczy się grać na gitarze i przygotowuje się do I Komunii św. Wie, że jest kochany.

Siostra
Grażyna
Sikora
FMA



Misja w Korr znajduje się na pustyni Kaisut, w północnej Kenii, pomiędzy dwoma miastami: Isiolo (300 km) i Marsabit (100 km).

Jest tam kościół, dwa internaty – dla dziewcząt i chłopców, oratorium, mały szpitalik, który prowadzą miejscowe siostry, dom dla wspólnoty, boisko, przedszkole i szkoła podstawowa „FORA”.

W Isiolo jest najbliższa poczta, ale paczki tutaj nie dochodzą. Jeździmy tam rzadko ze względu na odległość. Prąd mamy tylko kilka godzin dziennie. Często brakuje wody pitnej. Można ją kupić, ale trzeba pojechać do któregoś z miast i zapłacić około jednego dolara za litr. To dla tutejszych mieszkańców zbyt wysoki koszt. Woda z Korr jest słona i szkodliwa, gdy się ją pije przez długi czas, ale jak nie ma wyjścia, to gasimy nią pragnienie. Nasza woda nie nadaje się też do podlewania roślin, dlatego ludzie głodują. Podstawowe wyzwanie każdego dnia to zdobyć coś do jedzenia. Niejednokrotnie mogą przetrwać pijąc krew zwierząt i mleko. Doceniajcie wodę, ten dar z Nieba, kiedy pijecie szklanke kawy, herbaty czy wody w Europie.

SZKOLNICTWO NA PUSTYNI

W Afryce bardzo powszechne jest powtarzanie klasy. Warunki, w których żyją ludzie, brak środków do godnej egzystencji, ich zwyczaje i zakorzenione postawy, nie sprzyjają rozwojowi edukacji. Nie można więc dziwić się, że dziecko zostaje w tej samej klasie nawet trzy lata. Dzieci nie mają czasu na naukę. Po szkole mają wiele obowiązków. Zwykle zajmują się domem, opieką nad młodszym rodzeństwem i pracami zleconymi przez rodziców lub opiekunów.

DZIĘKI PROGRAMOWI ADOPCJI

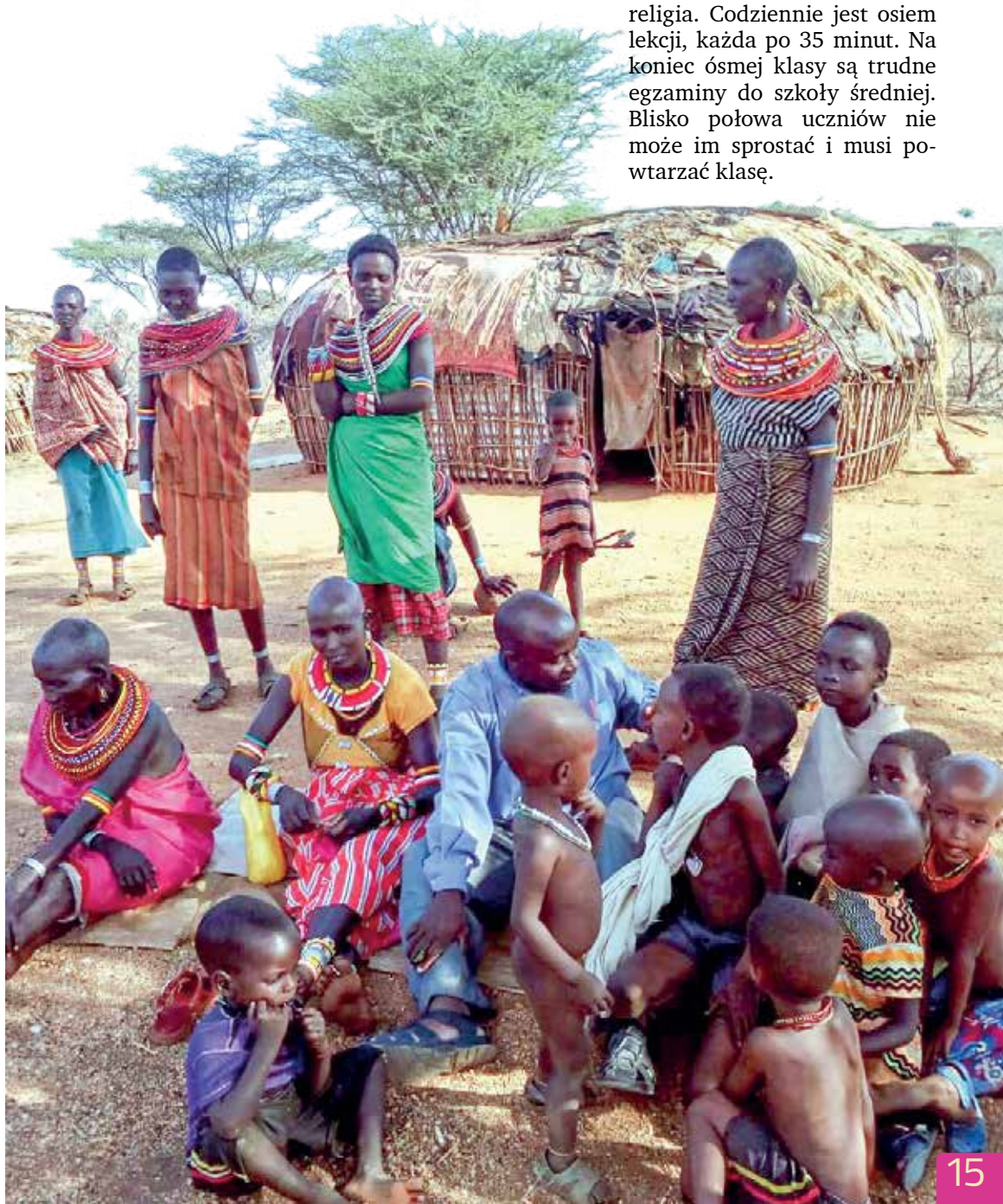
Pustynia żyje



Kilka miesięcy temu dziękowaliśmy Bogu za obfity deszcz, który spadł po kilku bardzo suchych latach. Bydło zyskało szansę na świeżą trawę, natomiast wiele dróg stało się nieprzejezdnym. Mimo to udało mi się dotrzeć do naszych uczniów, m.in. w Logologo Girls, Karare Mixed, Bishop Cavallera Girls, Moi Girls, Marsabit Boys, Don Bosco Technical Institute, aby opłacić im kolejne raty czesnego. Z pieniędzy adopcyjnych kupiłem też mundurki szkolne i potrzebne przybory. Lista podopiecznych zwiększa się w każdym trymestrze, ale nie możemy przyjąć wszystkich chętnych. Koszty w wyższych klasach rosną, więc jesteśmy zmuszeni odmówić nowym dzieciom udziału w Programie Adopcji na Odległość.

Pierwszy etap nauki to przedszkole, do którego uczęszczają dzieci w wieku od 4 do 6 lat. Zajęcia trwają od poniedziałku do piątku w godzinach 8.30-11.30, z półgodzinną przerwą na rekreację. Po zajęciach jest posiłek, przeważnie fasola i kukurydza. Następnym etapem nauki jest 8-letnia szkoła podstawowa, która znajduje się niedaleko misji (10 minut pieszo po pustyni). Jest tam osiem

klas, w każdej uczy się około 30 dzieci. Mają sześć przedmiotów: matematyka, angielski, ki-swahili, science, tj. zajęcia w terenie, social studies, tj. geografia, historia i nauka o państwie w jednym oraz religia. Codziennie jest osiem lekcji, każda po 35 minut. Na koniec ósmej klasy są trudne egzaminy do szkoły średniej. Blisko połowa uczniów nie może im sprostać i musi powtarzać klasę.





Kolejny etap to szkoła średnia. Najbliższa znajduje się w Marsabit. Nasza misja wspiera także dzieci z Korr, uczące się z dala od domu. Opłacamy im przejazdy, naukę, internat. Tutaj na pustyni tylko 40% dzieci zaczyna edukację, pozostali „skazani” są na wypas stad kóz.

Tak jak w całej Kenii, również na pustyni rok szkolny podzielony jest na trymestry – po trzy miesiące każdy. Po każdym jest miesiąc przerwy wakacyjnej. Rok szkolny kończy się w ostatnich dniach listopada, a zaczyna w styczniu. System oceniania jest procentowy – taki sam w przedszkolu, podstawówce i szkole średniej. Dziecko musi zdobyć przynajmniej 50%, by otrzymać promocję do następnej klasy. Przedszkole z reguły trwa 2-3 lata, szkoła podstawowa 8 lat, zaś szkoła średnia 4 lata i kończy się państwowym egzaminem.

Od marca tego roku odwiedzam różne miejsca w Korr i każdego podopiecznego

w szkole, rozmawiam z dyrektorem i nauczycielami o wymaganiach, postępach w nauce, trudnościach i sukcesach. Nie wszędzie dojazd jest łatwy, bo są to wielkie odległości i brakuje dobrych dróg.

Na pustyni nie dzieje się zbyt wiele, więc atrakcją jest organizowany przez nas Festiwal Młodzieży Księdza Bosko. Wówczas, przez cały tydzień, kilkadziesiąt młodych osób uczestniczy w seminariach, scenkach teatralnych, rozmowach, pracy w grupach, zawodach sportowych. Jestem ogromnie wdzięczny za Waszą pomoc w opiece nad naszymi dziećmi.

NOWA SZKOŁA I NOWE WYZWANIA

Podczas wizyt duszpasterskich miejscowej ludności natknąłem się na wioskę Malti Dorob, 67 km od Korr. Włączyliśmy ją do naszej misji, ponieważ nie ma w pobliżu kościoła, który by się opiekował tamtymi ludźmi. Jakiś czas temu rząd zbudował tam małą szkołę dla dzieci, ale nie dostarczył nauczyciela. Budynek stał pusty, nikt się tym miejscem nie interesował. Zapytałem mieszkańców wsi, czy pozwoliliby dzieciom uczyć się tam, zamiast wysyłać je do wypasania bydła. Do mojego pomysłu odnieśli się pozytywnie. Znalazłem w okolicy dziewczynę, która ukończyła szkołę średnią i zgodziła się być nauczycielką. W naszym domu znalazłem stroje szkolne, zawiozłem je i rozdałem przyszłym uczniom. Są odrobinę za duże. Maluchom musimy zapewnić jeden posiłek w przerwie między zajęciami. No i zapłacić nauczycielce, by miała na swoje utrzymanie. Przy szkole jest woda, ale nie ma toalet. Budynek składa się z trzech sal lekcyjnych, kuchni, jadalni i biura. Niestety, drewniane ramy i drzwi są zjedzone przez termity, podłoga popękana, kominy kuchenne do wymiany. Ko-

nieczny jest więc „mały” remont. A potem wyposażenie do klas – stoliki, ławki itp., bo na razie sale są puste. Chciałbym też naprawić huśtawki, gdyż na początek uruchomimy przedszkole, bo jest tu dużo małych dzieci. Potrzebujemy Waszego dalszego wsparcia. To dzięki Programowi Adopcji na Odległość możemy zapewnić tym maluchom podstawowe kształcenie w samym sercu pustyni. Nowa nadzieja i nowe wyzwania...

Z szacunkiem
ksiądz Oswin Ndowa SDB

Korr, styczeń 2019



” Ludzie tutaj często głodują. Podstawowym wyzwaniem każdego dnia jest zdobycie czegoś do jedzenia.”

Dwóch chłopców, dwie historie,
jeden dom. Pod dachem
Casa Don Bosco w Limie
mieszka ponad 70 chłopców.

Jedni trafiają tu z powodu
dysfunkcji rodzinnych.
Drudzy, ponieważ
w swoich środowiskach
nie mają możliwości rozwoju.

Jordan ma dwie siostry i trzech braci. Najstarszy brat skończył uniwersytet, kolejny zakończył edukację na etapie gimnazjum i ma swoją rodzinę. Jordan skończył szkołę gastronomiczną. Jedna z jego młodszych siostr kontynuuje naukę w gimnazjum, druga jest w szkole podstawowej. W rodzinnym domu były kłótnie i do Casity (domek) Don Bosco trafił za pośrednictwem kobiety, która pracowała w INABIF (Programa Integral Nacional para el Bienestar Familiar – Zintegrowany Narodowy Program dla Dobrej Rodziny). Początkowo nie chciał tu być, bo myślał, że go tu zamkną. Ale kiedy zobaczył płaczącą mamę, zdecydował, że zostanie. Nie bardzo lubił się uczyć, był dzieckiem ulicy, dużo czasu spędzał grając w gry, a rodzina nie miała wystarczająco pieniędzy, żeby zapewnić mu edukację.

POD JED



Historię
Jordana i Franklina
opowiada
Patrycja Nabor,
wolontariuszka
pracująca w stolicy
Peru – Limie.



NYM DACHEM

W pierwszym tygodniu tęsknił za mamą, ale z czasem zaadaptował się w nowym środowisku. Jego życie się zmieniło. „Dużo mi brakuje, żeby być tym, kim chcę być – mówi Jordan. – Nawet jeżeli spotkacie miłość swojego życia nigdy nie mówcie, że jest najdoskonalsza, bo jedyny, perfekcyjny jest BÓG i nikt więcej”.

”

*Nikt nie przychodzi
do domu salezjańskiego inaczej,
jak tylko przez ręce
Maryi Wspomożycielki.*

”

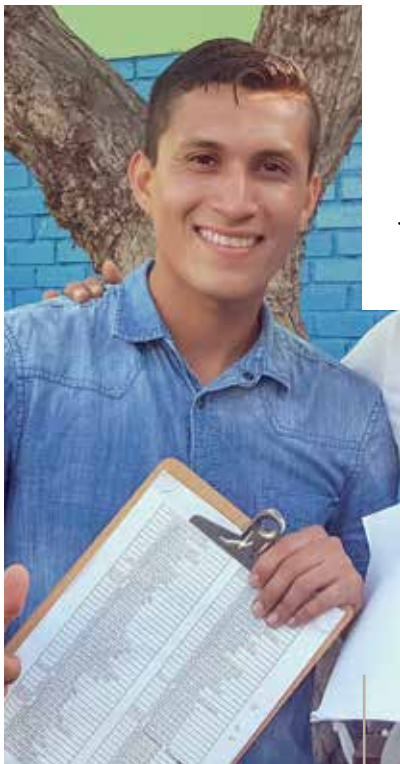
Kształcił się na kierunku gastronomicznym, bo kocha kuchnię i gotowanie. Teraz pracuje w restauracji ARMONICA. Marzy o własnej restauracji i o założeniu rodziny. Jedyne czego chce to iść dalej do przodu jak nauczył się w Casa Don Bosco. Obiecuje, że pewnego dnia wróci do casity jako wolontariusz, do pomocy.

Wszyscy spotykamy się pod tym jednym dachem, integrujemy się i formujemy. Poprzez codzienne obowiązki, zabawy, sprzątanie, wspólne posiłki, naukę, rozwijamy to, co w nas najlepsze. Gdyby ktoś mnie zapytał, jak to konkretnie działa, to szczerze mogę powiedzieć, że nie wiem i nie rozumiem. Jedyne, co przychodzi mi do głowy to to, że duch samego księdza Bosko nas kształtuje. Sami chłopcy zawsze powtarzają – „do domu przyprowadziła mnie Maryja i Jej zawdzięczam wszystko”. Casita jest miejscem spotkania, odkrywania swoich możliwości i rozwoju. Staramy się, by każdy czuł się tu przyjęty, bezpieczny, akceptowany i kochany. W tej atmosferze chłopcy poznają swoją wartość. Odkrywają talenty, rozwijają pasje, szukają perspektyw na przyszłość.



Gian Franklin Ojanama Tafur ma 24 lata. Urodził się w San Lorenzo, w rejonie selwy (dżungli), gdzie płynie rzeka Marańón. Jego ojciec ma 51 lat a mama 44. Jest drugim dzieckiem w rodzinie. Ma starszą siostrę Normę (25 lat) i dwie młodsze, Judith Isabel (13 lat) i Joselyn Nahir (4 lata).

Całe dzieciństwo przeżył w ukochanej selwie. Tam chodził do przedszkola, szkoły podstawowej i gimnazjum. Rodzina utrzymywała się ze sprzedaży owoców, napojów i curichis (sok owocowy zamrożony w plastikowych torebkach).



Gian Franklin Ojanama Tafur

*Pobył w tym domu formuje dobrych,
dojrzałych i odpowiedzialnych mężczyzn,
którzy mogą kreować lepszą przyszłość
i zmieniać społeczeństwo.*



Salezianie są obecni w 134 krajach na świecie. W San Lorenzo prowadzą parafię i oratorium. Tam mały Franklin grał w piłkę oraz uczestniczył w innych aktywnościach. Kiedy w 2012 roku skończył gimnazjum, jego siostra Norma studiowała w Yurimaguas (miasto położone dość blisko San Lorenzo). Nie miał więc możliwości kontynuować nauki. Nie starczało pieniędzy. Wtedy z pomocą przyszli mu ksiądz Roman Olesiński i ksiądz Józef Kamza. Dzięki nim trafił do Comunidad De Acogida Don Bosco w BREÑA, znanej bardziej jako Casita (domek) Don Bosco.

Pobył w casicie rozpoczął w 2013 roku w wieku 17 lat. Mówi się: „Nikt nie przychodzi do domu salezjańskiego inaczej, jak tylko przez ręce Maryi Wspomożycielki”. Czas mijał i Franklin poczuł się jak w domu. Studiował w jednym z prywatnych instytutów. Uczył się różnych rzeczy w casicie, a w międzyczasie jeszcze podjął naukę języka angielskiego w centrum językowym na Uniwersytecie San Martin de Porres.



Aktualnie pracuje w agencji celnej i jest szefem do spraw fakturowania. Pracę wykonuje z całą odpowiedzialnością i wdraża w życie to wszystko, czego nauczył się w Casa Don Bosco. Zawsze pamięta o tym, co powtarzał ks. Ryszard Łach: „Trzeba być wdzięcznym za wszystko, bo jeśli nie, to stajemy się nędznikami”. Jest wdzięczny Casa Don Bosco i salezjanom za pomoc i formację, aby być dobrym chrześcijaninem i uczciwym obywatelem, jak tego chciał nasz ojciec i mistrz młodych Jan Bosko.

Jordan i Franklin kończą już swój pobyt w casicie. Są najlepszym dowodem na to, że pobyt w tym domu formuje dobrych, dojrzałych i odpowiedzialnych mężczyzn, którzy mogą kreować lepszą przyszłość i zmieniać społeczeństwo. Kiedy pierwszy raz usłyszałam o tym, jak burzliwe były początki Jordana w casicie, ile razy wdawał się w bójki z innymi wychowankami, aż trudno było mi uwierzyć, że to ten sam, dość nieśmiały chłopak. Poznałam go w kuchni, kiedy przyrządzał kolacje rozpluwające się w ustach. Irytował mnie tym, że nawet nie odzywał się, żeby się przywitać. Wiele czasu zajęło mi zdobycie jego zaufania, ale koniec końców stał się moim dobrym przyjacielem, z którym mogę usiąść przy kawie i porozmawiać o tym, co nas trapi i co cieszy.

Franklin każdego dnia zaraża wszystkich dookoła swoją motywacją i chęcią do działania. Zawsze chętny do pomocy, zatroskany szczególnie o swoich najmłodszych kolegów, dla których jest bardzo dobrym wzorem.

Casita to niesamowite miejsce, w którym życie każdego, kto tu trafia jest małym cudem. Jest mi dane pracować tu jako wolontariuszka, co uważam za mój prywatny cud. Cud, że mogę oglądać przemieniające się młode serca i Boże działanie tam, gdzie ludzka moc już nie dociera.

Patrycja Nabor,
wolontariuszka MWDB
– Lima, Peru

W ROKU SZKOLNYM 2019/2020 NA MISYJNY WOLONTARIAT DŁUGOTERMINOWY JEDZIE

Agata Tarnowska

Pochodzi z Łodzi. Ukończyła Politechnikę Łódzką na kierunku – informatyka. Pracuje jako project manager w firmie informatycznej.

Jej hobby to sztuki walki, podróże, czytanie książek, języki obce, sztuka.

Jedzie na misję siostr salezjanek w Ivato na Madagaskarze.

Będzie pracować w szkole jako nauczycielka języka angielskiego i informatyki.



Książe August Czartoryski był salezjaninem? – niektórzy pytają ze zdziwieniem.

Tak, był salezjaninem, choć niedługo.

Jego starania o odnalezienie drogi życiowej i trudny czas rozeznawania powołania jest dłuższy niż lata spędzone w Zgromadzeniu Salezjańskim.

Ten błogosławiony jest dla mnie wzorem nie tylko wytrwałości, ale przede wszystkim ducha ofiary i poświęcenia.

To charakterystyczny rys jego duchowości.

Jego ojciec Władysław, kandydat na tron Polski i mama Maria Amparo, siostra królowej Hiszpanii należeli do wyższych sfer ówczesnej Europy. Ich pierworodny syn August od najmłodszych lat poznawał życie arystokracji europejskiej i był na wielu dworach królewskich. Ojciec przygotowywał go do pełnienia ważnych funkcji w dyplomacji i do zarządzania rodzinnym majątkiem. Jego mama zmarła, gdy August był chłopcem. Po niej odziedziczył słabe zdrowie. Wiele miesięcy spędzał w kurortach i uzdrowiskach. Towarzyszyli mu prywatni nauczyciele, z których jeden, święty Józef Kalinowski, oddziaływał na niego bardzo mocno. August przy przyszłym karmelicie poznał tajemnice życia duchowego. Lektury życiorysów świętych, rekolekcje i pielgrzymki odmieniały jego podejście do życia. Zaczął myśleć o powołaniu kapłańskim.

W 1883 roku spotkał księdza Jana Bosko. Korespondencja z turyńskim świętym i odwiedziny w oratorium na Valdocco, wzmocniły jego chęć wstąpienia do młodego, włoskiego zgromadzenia i sprowadzenia salezjanów do Polski. Ksiądz Bosko zwlekał z przyjęciem młodego arystokraty w szeregi swoich duchowych synów. August pochodził z bogatej, znaczącej rodziny, więc pojawiło się pytanie jak sobie poradzi w biednym zgromadzeniu. Książe poświęcił cztery lata na modlitwę, odwiedziny salezjanów, rozmowy, rekolekcje. Prosił też papieża o wstawieństwo u księdza Bosko. Później mówił: „Dopiero po usilnych moich naleganiach zdecydował się ksiądz Bosko zaliczyć mnie w poczet swych synów. Jestem przekonany, że tutaj jest miejsce, na którym chciał mnie mieć sam Bóg”.

Wytrwałość

I DUCH OFIARY



Ksiądz Tomasz Łukaszuk SDB
z-ca Dyrektora SDM

Gdy August wstąpił do nowicjatu i przyjął sutannę, rodzina namawiała go na zmianę decyzji. Młody książe był nieugięty i zdecydowany w swoim powołaniu. „W całkowitej wolności chciałem złożyć śluby i uczyniłem to z wielką radością mojego serca. Od tego dnia, żyjąc w zgromadzeniu, cieszę się wielkim pokojem ducha i dziękuję Panu”. Po święceniach, w 1892 roku, po raz kolejny powróciły problemy zdrowotne. Ponownie zaatakowała gruźlica. Po roku kapłaństwa ksiądz August zmarł.



Podczas choroby, będąc w Alassio, odznaczał się postawą zaufania Bogu i poświęcenia idei księdza Bosko. Jego majątek pokrył opłaty związane z przyjęciem kolejnych grup polskiej młodzieży w szkołach turyńskich, zwłaszcza w instytucie na Valsalice. Wszystko ofiarowywał Bogu w intencji młodzieży. Mówił: „**Jeśli Bóg tego chce, wszystko pójdzie dobrze, On sam usunie każdą przeszkodę. A jeśli nie chce i ja tego nie chcę**”. Z miłością i w duchu ofiary przyjął na siebie cierpienie, trudy leczenia, osamotnienie. W jego życiu zrealizowały się słowa Psalmu 84, które wybrał na obrazek prymicyjny: „Jeden dzień w przybytkach Twoich lepszy jest niż innych tysiące. Błogosławiony, który mieszka w domu Twoim, Panie, nieustannie Cię wychwala”.

Błogosławiony August Czarторыcki był wytrwały i pełen poświęcenia. Z powodu choroby nie mógł pracować z młodzieżą, ale wszystkie cierpienia ofiarował za nich i za Zgromadzenie Salezjańskie. Jednoczył się z Jezusem, oddając swoje życie Bogu Ojcu. Zadziwia jego dojrzałość chrześcijańska. On dogłębnie zrozumiał, że duch salezjański to nie tylko posługa na rzecz młodzieży potrzebującej, ale także trudy, cierpienia, choroby i duchowe wsparcie dzieła świętego Jana Bosko.

Niech błogosławiony August Czarторыcki wyprasza młodzieży łaskę rozeznawania powołania i odwagę do jego realizacji, a chorym i cierpiącym, którzy ofiarują swoje krzyże i trudy w intencji salezjańskiego dzieła wychowawczego, niech błogosławi oraz wyjedna łaskę wytrwałości.





Z ETIOPII

projekt 477

Podziękowanie

Kochani Dobrodzieje z Polski!

Misje nigdy nie są dziełem jednego człowieka, ale to wspólne dzieło tych, którzy na misjach pracują i sztabu ludzi stojących za misjonarzami, najczęściej w krajach ich pochodzenia. Właśnie takich ludzi jak Wy, którzy pomogliście nam w realizacji tego projektu.

Dzisiejszy świat wymaga od nas coraz więcej, wszystko szybko się zmienia i aby nadażyć, szczególnie w biednych krajach, trzeba nakładu wielu środków. A wymagania są tak duże, że często trudno im sprostać. Szkolnictwo w Etiopii stoi na niskim poziomie. Staramy się sukcesywnie ten poziom podwyższać, zaczynając od naszych szkół. Jest to możliwe także dzięki Wam. W ten sposób razem dajemy młodym ludziom szansę na lepszą przyszłość.

Wiemy, że bez Boga nic nie zdziałamy, dlatego z ufnością powierzamy Mu wszystkie nasze codzienne troski, ale oczywiście nie możemy stać bezczynnie. Potrzebujemy odpowiednich pomocy i narzędzi do pracy. Tym razem wsparcie dotarło z Waszej strony.

W ramach projektu 477 zakupiliśmy do szkoły w Addis Abebie i w Dilla sprzęt komputerowy w postaci laptopów, projektorów, tonerów do drukarek, zasilaczy awaryjnych, kabli i przełączników internetowych. Na zakup wyżej wymienionych akcesoriów otrzymaliśmy z Salezjańskiego Ośrodka Misyjnego w Warszawie 6.965 euro, za co Wam, Drodzy, serdecznie dziękujemy.

Misje to międzyludzkie przestrzenie serca, gdzie dzieje się całe dobro. Zarówno tutaj, w Etiopii, jak i daleko stąd, w Polsce, to dobro rodzi się w sercach. Jeszcze raz bardzo Wam dziękujemy za serce i pamiętamy w modlitwie.

*Siostra Aleksandra Bartoszevska FMA
Addis Abeba – Dilla, 9 marca 2018*

Projekty misyjne 2019



Infrastruktura i transport

UKRAINA	Instalacja wodna w domu rekolekcyjnym w Korostowie Kwota: 38.349 PLN ks. Karol Manik	projekt 550
ANGOLA	Renowacja szkoły w N'Dalatondo Kwota: 47.936 PLN ks. Maximo Herrera	projekt 551
ZAMBIA	Renowacja salki katechetycznej w Kazembe Kwota: 68.481 PLN ks. Norbert Lesa	projekt 554
RWANDA	Zakup samochodu na potrzeby misji Kwota: 71.904 PLN ks. John Njuguna	projekt 555
ZAMBIA	Budowa domu dla wolontariuszy w Mansie Kwota: 57.695 PLN ks. Javier Barrientos	projekt 557
BIAŁORUŚ	Roboty budowlane w oratorium w Mińsku Kwota: 71.904 PLN ks. Victor Gaidukevich	projekt 558
GABON	Remont i utrzymanie internatu w Oyem Kwota: 42.544 PLN s. Barbara Kiraga	projekt 560
ETIOPIA	Budowa klasy dla alfabetyzacji w Gubreye Kwota: 71.904 PLN s. Rosaria Assandri	projekt 561
NAMIBIA	Budowa kościoła w nowej parafii w Rundu Kwota: 71.904 PLN ks. Jerzy Szurgot	projekt 562
KAMERUN	Wyposażenie Sali informatycznej w Ebolowej Kwota: 71.904 PLN ks. Artur Bartol	projekt 568
NAMIBIA	Budowa oratorium w Rundu Kwota: 71.904 PLN ks. Jerzy Szurgot	projekt 573
ETIOPIA	Wykończenie internatu w Dilla Kwota: 71.904 PLN s. Helena Kamińska	projekt 575
BANGLADESZ	Instalacja sanitarna w Centrum Młodzieżowym w Jaypurhat Kwota: 48.415 PLN ks. Paweł Kociołek	projekt 577
CZAD	Budowa i wyposażenie klasy w szkole w Sarh Kwota: 64.680 PLN ks. Vincent Awansi	projekt 579
PAPUA NOWA GWINEA	Modernizacja internatu dla papuaskich dziewcząt w Sidei Kwota: 71.904 PLN s. Jolanta Kosińska	projekt 580
ETIOPIA	Pracownia informatyczna w kolegium w Addis Abebie Mekanissa Kwota: 64.680 PLN brat Cesare Bullo	projekt 581
ANGOLA	Wyposażenie kuchni w szkole hotelarskiej w Bengueli Kwota: 71.904 PLN s. Maria Domalewska	projekt 583

MADAGASKAR	Zakup komputerów dla liceum salezjańskiego w Betafo Kwota: 57.523 PLN ks. Ryszard Szczygielski	projekt 584
WENEZUELA	Wyposażenie salek katechetycznych w San Felix Kwota: 34.496 PLN ks. Stanisław Brudek	projekt 585
 Pomoc humanitarna		
SYRIA	Odbudowa przedszkoli sióstr salezjanek w Aleppo i w Damaszku s. Vilma Tallone	projekt 585
MADAGASKAR	Budowa studni w Port Berge Kwota: 71.904 PLN s. Krystyna Soszyńska	projekt 576
 Edukacja i wychowanie		
UGANDA	Wynagrodzenie dla pracowników sierocińca w Namugongo Kwota: 71.904 PLN ks. Elie Nyandwi	projekt 545
RWANDA	Kursy zawodowe dla ubogiej młodzieży w Gisenyi Kwota: 71.477 PLN s. Lucy Wegoki	projekt 548
BURUNDI	Sprzęt sportowy i liturgiczny dla parafii w Rukago i w Ngozi Kwota: 24.618 PLN ks. Jean Paul Ndayikengurutse	projekt 552
SIERRA LEONE	Wyposażenie oratorium we Freetown Kwota: 42.818 PLN ks. Sergej Goman	projekt 563
SRI LANKA	Wsparcie ubogich uczniów z misji w Murunkan Kwota: 71.904 PLN ks. Joseph Almeida	projekt 567
DR KONGA	Zapewnienie podstawowej edukacji młodym z Kivu Kwota: 71.904 PLN ks. André Kazembe	projekt 572
HAITI	Utworzenie szkoły piłkarskiej w Thorland dla dzieci z wiosek Kwota: 47.936 PLN ks. Jean Sylvain Jeannot	projekt 574
ARGENTYNA	Utworzenie biblioteki w kolegium w General Conesa Kwota: 28.761 PLN s. Beata Bienias	projekt 578
MONGOLIA	Zakup podręczników dla dzieci z sierocińca w Ułan Bator Kwota: 19.174 PLN brat Krzysztof Gniazdowski	projekt 582
MADAGASKAR	Szkolenie salezjańskich animatorów młodzieżowych Kwota: 24.927 PLN ks. Jose Gaston	projekt 586

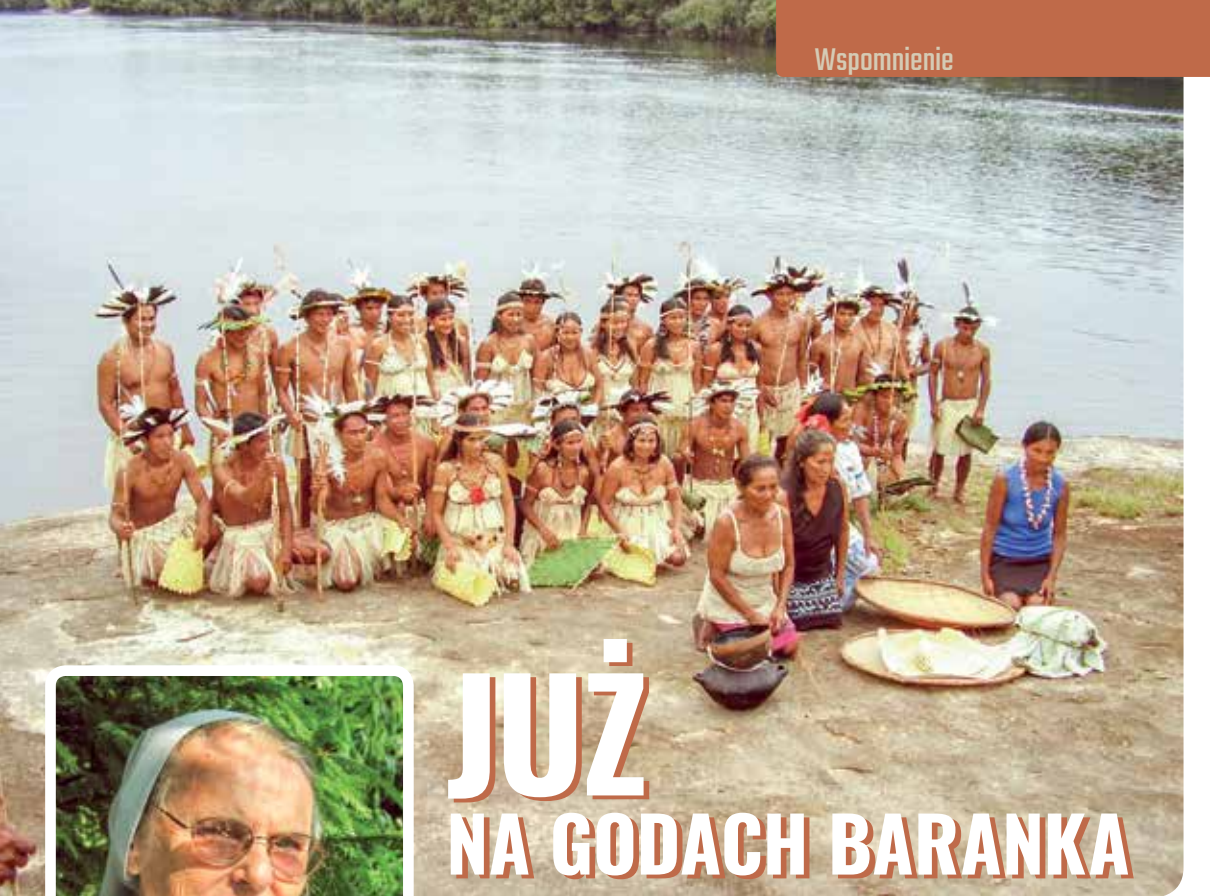
Wspierajmy misjonarzy!

Wybierz projekt i prześlij ofiarę na konto: 50 1020 1169 0000 8702 0009 6032

z dopiskiem: **Darowizna na cele kultu religijnego: Projekt Nr...**

lub wesprzyj ich poprzez www.misjesalezjanie.pl/wspieram

Dziękujemy!



JUŻ NA GODACH BARANKA

Siostra Alina SIENKIEWICZ FMA (1925-2019)

Siostra Alina urodziła się 25 sierpnia 1925 roku w miejscowości Duch Święty (województwo wileńskie), w religijnej i patriotycznej rodzinie. W 1948 roku, po ukończeniu liceum ogólnokształcącego we Wrocławiu, rozpoczęła tam studia na Akademii Medycznej. Zdobyła dyplom lekarza i zrobiła specjalizację w zakresie pediatrii. W trakcie studiów (1951) wstąpiła do Zgromadzenia Córek Maryi Wspomożycielki. Zawsze myślała o misjach. Po złożeniu ślubów zakonnych (1955) studiowała w Krakowie w Wyższym Instytucie Katechetycznym, gdzie zdobyła dyplom uprawniający do nauczania religii w szkołach państwowych, podstawowych i średnich. Przez kilka lat była katechetką, lekarzem szkolnym, pracowała w ambulatorium. W kwietniu 1968 Rada Miasta Wrocławia przyznała jej dyplom za ofiarną i wzorową pracę w Służbie Zdrowia.

Zawsze była „niespokojnym duchem”.

Miała tysiące nietypowych pomysłów.

Od dzieciństwa marzyła o misjach.

Salezjanka, lekarz pediatra, katechetka z dyplomem.

Od 48 lat jej drugą ojczyzną była brazylijska Amazonia, rodzina – Indianie znad Rio Negro.

W lutym 1971 roku jej marzenie się spełniło. Wyjechała najpierw do Rzymu, aby przygotować się do pracy misyjnej, a następnie do Brazylii. Miała wówczas 46 lat. W Manaus uczyła się języka portugalskiego i poznawała nową rzeczywistość. Wkrótce została posłana w samo serce Amazonii, do najuboższych Indian. Jej kolejne placówki to Sao Gabriel da Cachoeira (1972-1973), Santa Isabel do Rio Negro (1973-1976), Jauarete (1976-2000), Manaus (2000-2002), Içana (2002-2011), Manaus (od 2011).

Pracowała jako lekarz. Była odpowiedzialna za ambulatoria i szpitale misyjne. Najbardziej dynamiczny okres jej życia to 24 lata spędzone w głębi Amazonii, w Jauarete. Tam była dyrektorem szpitala. Zorganizowała kursy dokształcające dla pracowników. Wkrótce miała u siebie wyspecjalizowanych techników pielęgniarstwa, analizy i patologii klinicznej, administracji. Otworzyła ośrodek szczepień lokalnych i postarała się o nowoczesną aparaturę medyczną. Pod koniec lat osiemdziesiątych kupiła komputer do szpitala w buszu, który mógł działać dzięki małej elektrowni w osadzie. Sprowadziła fachowców, którzy nauczili ją i personel posługiwać się widzianym po raz pierwszy w życiu komputerem. Robiła operacje i biopsje. Była na każde zawołanie pacjentów. Uratowała od śmierci wiele wycieńczonych dzieci, które Indianie z zaufaniem jej powierzali. Posługiwała też w terenie, docierając do zagubionych wiosek indiańskich motorówką lub wojskowym śmigłowcem.

Posługę lekarza łączyła z posługą katechetki. Przygotowywała dzieci i dorosłych Indian do sakramentów św. W Santa Izabel do Rio Negro poproszono ją, aby oprócz lekcji religii podjęła się uczyć fizyki i chemii w szkole, co przyjęła bez wahania.

Poznawszy sytuację tubylców okazała szczególną pomoc Indianom z pogardzanego szczepu Huptes. Pomogła im wybudować kilka nowych domków i kapliczkę. Wspólnie nadali temu miejscu nazwę Fatima. Pomogła im też założyć własne plantacje manioku, aby nie musieli niewolniczo zatrudniać się u innych szczepów. Katechizowała ich dzieci. Kiedy te nie chciały pójść do szkoły w Jauarete, bo były wyśmiewane, zorganizowała szkołkę w Fatimie.

W kapliczce szpitala w Sao Gabriel wymalowała drogę krzyżową, a w poczekalni szpitala w Jauarete obraz Maryi z Guadalupe. Kiedyś odwiedził szpital bp Michał Alagna. Gdy zobaczył maleńką kapliczkę obiecał, że postara się o większą. Zaprojektował ją, ale obowiązki nie pozwoliły mu na więcej. Siostra Alina dzieło dokończyła. Była szafarzem Eucharystii. Z pasją szerzyła nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego. Przetłumaczyła na język portugalski modlitwy do Jezusa Miłosiernego i Koronkę do Miłosierdzia Bożego. Nigdy nie wypuszczała z rąk różańca. Zorganizowała Szkołę Maryi – grupę modlitewną Indian.





W 2000 roku, podczas jej dwutygodniowej nieobecności w szpitalu w Jauarete, uknuto intrygę przeciw niej na podstawie kłamliwej opinii nieżyczliwej osoby. Prawda szybko wyszła na jaw, winowajcy przepraszała i prosili o wybaczenie, ale siostra Alina nie wróciła już tam. Pisała: „W Roku Świętym – 8 listopada 2000 – zakończyły się moje najwydajniejsze 24 lata służby dla chorych i potrzebujących, w które byłam zaangażowana duszą i sercem”.

Przez ponad rok pełniła obowiązki lekarza w ambulatorium wielkiej szkoły w Manaus. W 2002 roku powróciła na tereny misyjne. W osadzie Içana była dyrektorką małej przychodni i szpitalika oraz katechetką. Tę misyjną posługę zakończyła w 2011 roku. Miała wtedy 86 lat. Jej siły fizyczne słabły, nogi odmawiały posłuszeństwa, choć serce i duch płonął misyjnym żarem. W 2011 roku pożegnała Indian. Odeszła do Pana w Manaus 6 maja 2019 roku.

W listopadzie 2017 roku siostra Alina Sienkiewicz otrzymała medal „Benemerenti in Opere Evangelizationis”, honorujący osoby i instytucje zasłużone dla misji. Podczas uroczystej gali na Zamku Królewskim w Warszawie, w imieniu misjonarki medal odebrała przełożona inspektorii wrocławskiej sióstr salezjanek, s. inspektorka Anna Świątek.

Kochana Siostró Alino!
Dziękujemy Ci za Twoje piękne misyjne życie.
Wypraszaś nam misyjny entuzjazm i czekaj na nas w Niebie.

Siostra Grażyna Sikora FMA

DZIĘKUJĘ!

**Drodzy Czytelnicy „Misji Salezjańskich”
– Misjonarki, Misjonarze, Wolontariusze,
Darczyńcy, Sympatycy! Wszyscy!**

Po 16 latach pracy w redakcji „Misji Salezjańskich” zakonne postu-szeństwo wzywa mnie do innej pracy w innym miejscu. Te 16 lat to był piękny czas misyjnej posługi, przygody i podróżowania piórem po pięciu kontynentach. Dziękuję każdej i każdemu z Was za nasze spotkania i współpracę, za życzliwość i otwartość, konstruktywne rady i podpowiedzi, ciepłe maile i telefoniczne rozmowy, gesty dobroci i zapewnienia o modlitwie. Każdą i każdego z Was mam w swoim sercu i zabieram ze sobą, aby wszędzie, gdzie jeszcze będę, polecać Was Bogu w modlitwie.

Raz jeszcze dziękuję moim Siostrom ze wspólnoty w Warszawie – tym obecnym: Siostrze Magdalenie Giera i Siostrze Joannie Jach, i tym z poprzednich lat, Księdzu Dyrektorowi Jackowi Zdzieborskiemu, poprzednim Dyrektorom – Księdzu Stanisławowi Rafałko, Księdzu Romanowi Wortolcowi, Księdzu Maciejowi Makule oraz wszystkim Salezjanom z SOM, Wolontariuszkom i Wolontariuszom Międzynarodowego Wolontariatu Don Bosco, Pracownikom Świeckim SOM, zwłaszcza Grafikowi, Panu Krzysztofowi Karpińskiemu, za wiele lat pięknej bezpośredniej współpracy. Wszyscy byliście wspaniali i tacy pozostaniecie.

Moje obowiązki w SOM przejmie Siostra Bernadeta Rusin. Wiem, że będziecie wobec niej tak samo życzliwi i otwarci. I za to też Wam dziękuję.

Siostra Grażyna Sikora FMA



Odeszli do Pana...

Odeszli do Pana...

Odeszli do Pana...

Odeszli do Pana...

S. ALINA SIENKIEWICZ FMA

Misjonarka w Brazylii.

Zmarła 6 maja 2019 w Manaus (Brazylia),
w 94 roku życia i 64 ślubów zakonnych

TERESA NIŻNIAK

Mama ks. Krzysztofa, misjonarza w Ghanie.

Zmarła 9 maja 2019 w Nowej Soli,
w 71 roku życia

S. HELENA TOPÓR FMA

Zmarła 10 maja 2019 w Pile,
w 75 roku życia i 52 ślubów zakonnych

S. MARIA GAWRYLUK FMA

Zmarła 18 maja 2019 w Ostrowie Wlkp.,
w 82 roku życia i 57 ślubów zakonnych

MSZA ŚWIĘTA

DAREM NA MISJE

Zamawiając Msze Święte u nas, także wspierasz misje.

Przyjmujemy Msze Święte zwykłe, nowenny (9 Mszy Świętych)
oraz gregorianki (30 Mszy Świętych za zmarłych).

Aby zamówić Mszę św. zadzwoń:

22 644-86-78 wew. 103

lub napisz: modlitwa@misjesalezjanie.pl



REKLAMA

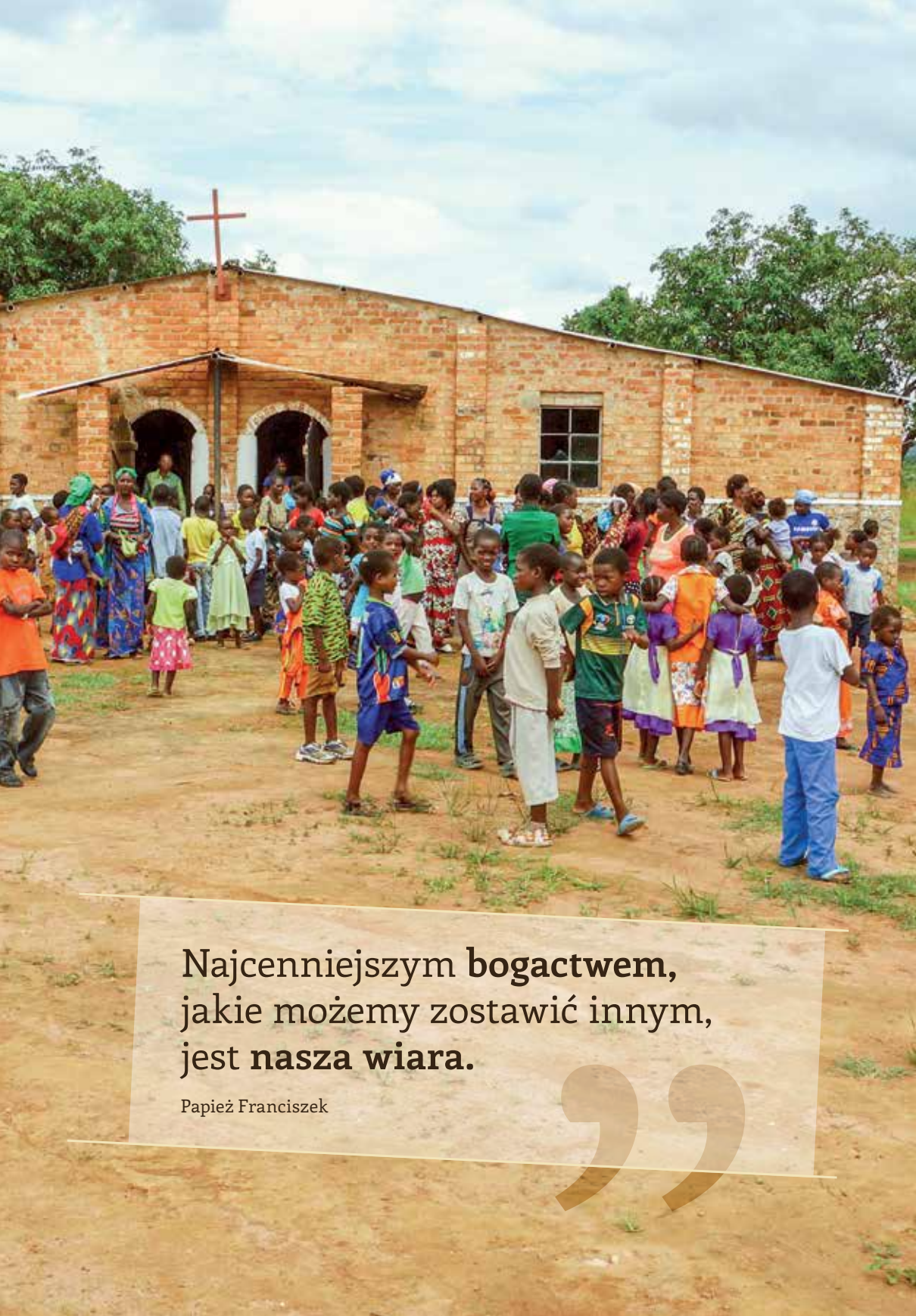
 **bosko.pl**



salezjanie.pl

Salezjanie w Polsce





Najcenniejszym bogactwem,
jake możemy zostawić innym,
jest **nasza wiara.**

Papież Franciszek

